

Z TEATRU

»Firma« o 200 mil. akcjonariuszy

PRZY zapuszczonej, jeszcze kurtylnie rozlegającej się wznoszącej dźwięki fortepianu, przygotowując niejako widza do przyjęcia wrażeń teatralnych. I ta fortepianowa melodia jest, jak w filmie dźwiękowym, uczuciowym łącznikiem pomiędzy poszczególnymi częściami sztuki. Szczęśliwie, jaką pokazał nam Teatr Dramatyczny z Moskwy.

Sztuka to ciekawa i pobudzająca do myślenia. Ciekawa przede wszystkim dlatego, że autor chwytła śmiało za rogi aktualne problemy i nie tylko je porusza, ale daje im stanowcze i jedyne rozwiązanie.

CZY NAUKA NIE ZNA GRANIC

W TYM wypadku zagadnienie poruszonym i rozwiązującym jest sprawa międzynarodowości nauki. Dając radzieckim uczniom medycyny wyśniewany środek przeciwdziałający Jedem z nich w tajemniczy przed drugim w czasie swej podróży do Ameryki na kongres naukowy, sprzedaje amerykańskiej firmie farmaceutycznej rekordy pracy o tym środku, zanim jeszcze praca została opublikowana w Moskwie. Wychodził on z tego założenia, że praca uczyni jest ich własnością, a przyjął jego i współwłaściciela prof. Dobrotworski, brojąc go, stał na stanowisku, że nauka nie zna granic firmowych granic i w swym czynie humanistycznym pojmowała światła nie mógł zrozumieć, dlaczego nie pokazuje się amerykańskim gościom, przybyłym do jego laboratorium, tajemnicę produkcji nowego środka.

Czy otworzyły mu się do-

plero wówczas, gdy okazało się, że dwaj z rzekomych „uczonych” byli agentami wywiadu amerykańskiego, a tylko jeden z Amerykanów był rzeczywistym, wprowadzonym przez nich w błąd, wielkim uczonym.

Wtedy to pojmuje dopiero prof. Dobrotworski omyłkę, jaką popełnił. Wtedy dopiero ujawnia mu się cała pełnia prawda, głoszona przez jego rozumną żonę doktora Tania i przez blarego przyjaciela akademika Wierzejskiego, że dopóki świat dzielił się na socjalistyczny i kapitalistyczny, dopóki istnieją sprzeczne interesy tych dwu światów, nie może jeszcze być wspólnej nauki i że obowiązkiem uczonemu radzieckiemu było opatentowanie i opublikowanie swego wynalazku najpierw w ojczyźnie, a po tym dopiero oddanie go na użytek ludzkości.

BOLESNA DROGA DO PRAWDY

DO tej prawdy doszedł jednak prof. Dobrotworski drogą długich zmagani wewnętrznych, nieporozumień, wanych przyjaźni i ta właśnie droga została w sposób niesłychanie zajmujący pokazana w „Sadzie honorowym” żywych ludzi, a ich związek z życiem został mocno i wspaniale podkreślony przez realistyczną grę aktorów zespołu.

Miejsmy do tego stopnia uczucie, że mamy do czynienia z prawdziwym, napotkanym przez nas w życiu, ludzi, że nie po skończonym przedstawieniu oklaskiwano aktorów najmielniej stanowczo doświadczyć się oklasków świątecznych aktorów. Kłopotowi tylko dlatego, że od-

tworzył rolę zdradliwego uczonemu Łoskwa.

ZAWI LUDZIE

AUTOR pokazał nam żywych ludzi i wówczas, kiedy pokazuje jedną wspólną rodzinę radzieckich uczonych, którzy kochając swego koleżkę Dobrotworskiego, jednak nie wahają się przed sądem po to, by wyprostować jego błędne drogi, by jak powiedział sympatyczny Wierzejski: „na starość w błoto nie upadł”. I wówczas, gdy w błyskawicznym i świetnym dramatycznie skrócie ukazują śledztwo w sprawie obu profesorów (znakomity efekt ze wskazówką nieubliżającą posuwającego się zegara). I wówczas, kiedy w pełnej napięcia scenie zwiędnięcia laboratorium młody docent na pytanie Amerykanina, dla jakiej firmy pracują uczelni radzieckiej, odpowiada, że dla potrzebnej firmy która ma 200 milionów akcjonariuszy. I wówczas, kiedy wprowadza ty py kobiecie, każdy całkiem inny, a każdy żywym wleży z życia. Znamy przecież i u nas takie świeżane postacie, jak dr. Tatiana i takie dzielne dziewczęta, jak Ola, i takie bezmyślne, zapatrzone w zewnętrzny bliscy, pływacy ze zdobczy. Cywilizacyjnych zachodu kobietki, jak zabiłakana w życiu i bezradna Nina. O wszystkich tych ludziach długo jeszcze będziemy pamiętali, jak o naszych bliskich znajomych.

TEATR

WIDZA polskiego porywała aktorów radzieckich, tak bardzo bliskim prawdy i tak głęboko realistycznych, począwszy od ich charakterystyki, skończywszy na każdym drobnym bodaj geście. Najlepiej wczuwał się, chyba, w swoje role Szwedlin, grający akademika Wierzejskiego i Chanow, odtwarzający rolę Dobrotworskiego, ale aby sprawiedliwie pochwalić należało by przepisać całe program. Reżyseria Zotowa i Kaminskij pomyslowa. Znakomita Dekoracja Jelnikowa, bożone i skupione i precyzyjne wycięcie się z pomysłami wielkimi i innych radzieckich od razu wprowadzając w pełną i miłą atmosferę.

Karolina Boyla